Nr. 300. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 1 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wybory w Niemczech.

Lwów 30 czerwca.

Po przeprowadzeniu wyborów ściślejszych w Niemczech, ocenić dzisiaj już można siłę poszczególnych stronnictw w przyszłym parlamencie niemieckim. Przedewszystkiem podnieść należy, iż przy ostatnich wyborach tylko trzy stronnictwa zdołały zdobyć nowe mandaty. Temi stronnictwami zaś są właśnie te, które najsilniej były zwalczane przez rząd i hakatę niemiecką, t. j. Polacy, Welfowie i socjaliści. Szczegółowy rezultat ostatnich wyborów przedstawia się jak następuje:

	Obecnie.	Dotychczas
Centrum	100	106
Socjaliści	81	58
Konserwatywni	52	52
Narodowo-liberalni	52	53
Wolnomyślne stron. ludow.	21	28
Wolno-konserwatywni	19	20
Polacy	16	14
Wolnomyślne zjednoczenie	10	15
Antisemici	9	12
Alzatczycy	9	10
Połud.-niem. partja ludowa	6	7
Bawarski związek chłopski	5	5
Welfowie	5	3
Związek rolników	2	6
Dzicy	10	8
Razem	397	397

Najważniejszemi charakterystycznemi cechami ostatnich wyborów są: 1) utrzymanie się centrum na pierwszem miejscu; 2) bardzo znaczny wzrost liczby posłów socjalistycznych; wreszcie 3) wielka porażka skrajnych agrarjuszów, objawiająca się nietylko tem, że związek rolników utracił cztery mandaty, ale głównie tem, że upadli najwybitniejsi jego przywódcy (Oertel, Roesicke i Luksch).

Oceniając wyniki wyborów, należy odróżnić wpływ ich na stosunki w Izbie od wewnętrznych przemian, którym wyborcy ulegli w ostatnich latach, a które znalazły w głosowaniu swój wyraz.

W izbie samej objawią się różnice w liczbie głosów; ale wewnętrzne jej kierunki, prądy i siła programów nie doznają prawdopodobnie zmiany. Socjaliści mają wprawdzie 23 mandatów więcej i mogą wskutek tego kompetować o miejsce w prezydjum; konserwatyści, którzy dawniej z partją państwową, związkiem rolników i bawarskim związkiem chłopskim rozporządzali 86 głosami, spadli teraz wraz ze swymi sprzymierzonymi do 70 głosów; mimo tego jednak przewidują ogólnie, że nowy parlament w sprawach celnych, wojskowych i w kwestjach, tyczących się marynarki, nie będzie się różnił od dawnego i że widoki rządu co do przeprowadzenia długotrwałych traktatów handlowych znacznie się polepszyły.

Natomiast w łonie wyborców stwierdzić można bardzo znaczny nawet przyrost głosów socjalistycznych. Uderzył odrazu fakt, że Saksonia, z wyjątkiem jednego mandatu, reprezentowaną będzie przez samych socjalistów. Wszystkie prawie wielkie miasta wysyłają do parlamentu socjalistów. Przyrost głosów socjalistycznych w całych Niemczech wynosił ogółem 900.000, czyli 43 procent.

Ostatnie wybory stwierdziły nowy i znaczny wzrost liczby głosów polskich. W r. 1871. czyli w wyborach do pierwszego parlamentu rzeszy niemieckiej, liczba ta wynosiła 176.360, w wyborach poprzednich, t. j. z r. 1898 wzrosła do 256.000. W ostatnich wyborach, odbytych d. 16 czerwca b. r. naliczono głosów polskich w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich przeszło 230.000. Do tego doliczyć należy blisko 45.000 głosów polskich, oddanych na Śląsku Górnym i około 10.000 głosów, które padły na kandydatów polskich w nadreńsko-westfalskim okręgu przemysłowym, oraz w Berlinie. Ogółem więc liczba głosów polskich w tegorocznych wyborach wynosi co najmniej 285.000. Stanowi to najwymowniejszy protest ludności polskiej pod panowaniem pruskiem przeciwko polityce hakatystycznej, a jednocześnie i przekonywujący dowód bezskuteczności tej polityki.

Święto sokole.

Z nawału materjału, który się zebrał przez dwa dni świąteczne, wiele szczegółów z IV zlotu sokołów musieliśmy z powodu braku miejsca w numerach porannych opuścić. Aby więc uzupełnić obraz serdecznego i gorącego przyjęcia, jakie zgotowano drogim naszym braciom z Wielkopolski i gościom z nad Wełtawy i Drawy, uzupełniamy jeszcze kilku szczegółami opis uroczystości zlotowych, podanych w numerach porannych wczorajszym i dzisiejszym.

W teatrze miejskim.

W niedzielę wieczorem odbyło się na cześć Sokołów uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim. Teatr był zapełniony po brzegi, a publiczność zgotowała gościom Sokołom pełną entuzjazmu owację. Większą część miejsc w amfiteatrze zajęli Sokoli. Wielkopolanie zasiedli w loży prezydenta miasta, a dygnitarze czescy i chorwaccy z pułkownikiem Balkiem w lożach pierwszego piętra. Wieniec pieśni polskich przyjęto z zapałem. Podobała się też bardzo kantata Sokola, odśpiewana przez chór Sokołów pod batutą kompozytora, dyrektora towarz. muzycz. p. Sołtysa.

Obraz z żywych osób, przedstawiający apoteozę Sokolstwa, musiano kilkakrotnie odsłonić. Wszyscy powstali i odezwały się frenetyczne oklaski. W żywym obrazie, który był kultem Kościuszki, brali przeważne udział Wielkopolanie. Wołano: „Cześć Wielkopolanom", „na Zdar" i „Živio". Przedstawienie zakończyła „przysięga Kościuszki", która wielkie zrobiła wrażenie.

Po przedstawieniu w teatrze, część gości udała się na raut do ratusza.

W Filharmonji.

W Filharmonji również odbył się w niedzielę wieczorem koncert na cześć Sokołów; zgromadził on dość liczną publiczność, która z zapałem oklaskiwała wykonawców programu.

Wieczór w „Sokole".

Wielka sala gimnastyczna lwowskiego Sokoła, przybrana odświętnie festonami z zieleni i draperjami, zapełniła się szczelnie wieczorem w niedzielę. Odbył się tam staraniem lwowskiego „Sokoła" uroczysty wieczór muzyczno-deklamacyjny.

Rozpoczęła go kapela narodowa uroczystym polonesem Kurpińskiego i „wieńcem hymnów słowiańskich" w układzie Fr. Barańskiego. Następnie odśpiewało „Echo" Sokole z Jarosławia pod batutą p. Fontany Stehlego „Pieśń nadziei" i Krahla „Slovan". Oklaskami nagrodzono deklamację p. M. Holenderowej, która z szczerym zapałem wygłosiła piękny wiersz Kasprowicza „Witajcie do nas druhowie." Nie mniejszem powodzeniem cieszył się śpiew solowy p. Mossoczego i p. M. Mokrzyckiej, gra na skrzypcach p. Z. Jareckiego i deklamacja p. Wł. Janikowskiego, który wygłosił swój utwór „Do braci Sokołów." Owacyjnie przyjęła publiczność dyrygenta chóru sokolego w Kolinie p. F. Bubaczka, który pięknym głosem barytonowym odśpiewał kilka pieśni ludowych czeskich.

Na zakończenie odśpiewało „Echo" jarosławskie „Wieniec pieśni polskich". Gdy publiczność opuszczała salę, zjawili się w gmachu „Sokoła" członkowie chóru sokolego w Kolinie, którzy mieli wziąć udział w wieczorze, wskutek rautu jednak w ratuszu spóźnili się. Na wieść, iż Czesi będą śpiewać, wróciła publiczność do sali, a gdy chór czeski pojawił się na estradzie, powitała go gromkimi oklaskami i okrzykami „Na zdar". Pod batutą p. Bubaczka odśpiewał chór czeski kilka pieśni ludowych, a każdą przyjmowała publiczność długimi oklaskami. A gdy oklaski nie umilkły, dodali Czesi nad program dwie pieśni. Serdecznem, gorącem „Na zdar" pożegnała publiczność czeską drużynę śpiewacką.

W niedzielę w południe akademicy lwowscy podejmowali w Czytelni akademickiej kolegów-Sokołów. O godzinie 1-szej popołudniu przybyli do Czytelni akademicy-Sokoli z Krakowa, z Poznania, goście Czesi, Chorwaci, serdecznie podejmowani przez gospodarzy Lwowian. W lokalu Czytelni zgromadziło się paręset osób. Zebranie zagaił prezes Czytelni akad. E. Dubanowicz. Zaznaczył ścisłą łączność koleżeńską w pracy i dążeniach młodzieży lwowskiej z ogółem młodzieży polskiej; wskazał na zbyt słaby dotychczas udział młodzieży lwowskiej w pracach sokolich, wyrażając nadzieję, że pod tym względem stosunki rychło ulegną zmianie na lepsze; przemówienie swoje zakończył powitaniem młodzieży z poza Lwowa i z poza kordonu, z Pragi, obiecując, że młodzież polska wywdzięczy się młodzieży czeskiej jak najrychlejszą gościną na jej pięknej ziemi.

Nastąpiły przemówienia przeplatane produkcjami „Chóru akademickiego". Przemawiali dwaj akad.-sokoli z Krakowa, p. K. Rzepecki z Poznania, p. Pogorzelski z Charlottenburga wskazując na ważność pracy nad ludem, dwaj Czesi, z których jeden zwrócił uwagę na wspólność losów narodów polskiego i czeskiego i przewidywał konieczność tych narodów współdziałania; wreszcie akad. B. z Warszawy, który zapewniał, że młodzież warszawska pomimo przeszkód, wierną jest idei sokolej i pracuje nad jej urzeczywistnieniem, opłacając częstokroć pracę swoją ciężkiemi ofiarami.

W końcu zabrał głos akad. B. z Krakowa, wyrażając nadzieję, że młodzież akademicka znajdzie się nietylko na zlotach i przyjęciach, ale i wtedy, gdy wybije godzina czynu...

Wzniosłe to przemówienie zakończyło oficjalną część przyjęcia, które zamieniło się w serdeczną i poufałą koleżeńską pogawędkę.

Wielkopolanie.

Na zlocie reprezentowane były następujące gniazda wielkopolskie: z Poznania, Św. Łazarza, Obornik, Środy, Gniezna, Ostrzeszowa, Kościana, Ostrowa, Pleszewa, Czempina, Wrocławia, Strzelna, Śremu, Buku, Jeżyc, Wildy, Mogilna, Kórnika, Gostynia, Leszna i Czarnkowa.

Owacja dla Wielkopolan.

W poniedziałkowym numerze porannym donieśliśmy już o owacji, jaką urządzono Wielkopolanom, podczas ćwiczeń na boisku. Dziś uzupełniamy ten opis. Owóż gdy Wielkopolanie wśród szpaleru Sokołów wyszli na boisko, wystąpiła z szeregu Sokolic panna Helena Bilińska, a wręczając bukiet imieniem Sokolic polskich naczelnikowi z Poznania, druhowi Gładyszowi, witała drogich nam braci. Łzy nie pozwoliły jej dokończyć przygotowanej mowy, obecni również zwilżone mieli łzą powieki.

Dziękując za kwiaty, p. Gładysz przemówił w krótkich słowach, poczem oddział posunął się na środek boiska.

Od trybun wybiegły dzieci z naręczami kwiatów i czekały na boisku. Sokolice uczyniły szpaler honorowy, muzyka zagrzmiała i wśród oklasków, a okrzyków wielotysięcznego tłumu, wyszedł w pole hufiec wielkopolski. Posypały się ku niemu kwiaty, więc szli ci uciemiężani we własnym domu w tryumfie, jak zwycięzcy.

Rozpostarli się na boisku w krzyż do ćwiczeń składnych, jak taniec. Dzielnie się spisywali. Publiczność po każdem ćwiczeniu wznosiła okrzyki, coraz gorętsze. Przyjęcie zgotowano Wielkopolanom manifestacyjne.

Zwiedzanie miasta.

W niedzielę rano Sokoli czescy i Wielkopolanie zwiedzali miasto, oprowadzani przez pp. Kołakowskiego i Laskownickiego. Rzesza ta zatrzymała się przedewszystkiem przy ul. Akademickiej, gdzie do zgromadzonych przemówił z zapałem i swadą p. Kazimierz Pepłowski, przybrany w piękny strój polski. Mowca w treściwych słowach rzucił szkic historyczny dzielnicy wschodniej i określił polskie tutaj stanowisko, a zakończył wyrazami uwielbienia dla twórcy „Chorału."

Chór Towarzystwa im. Kilińskiego odśpiewał „Z dymem pożarów", poczem zebrani, podzieliwszy się na dwie grupy, ruszyli na oględziny miasta. Wszystkie instytucje publiczne, muzea, biblioteki i zakłady przemysłowe z całą gotowością otwarły podwoje na przyjęcie gości, a odnośni przełożeni i kierownicy z niezmordowaną uprzejmością udzielali objaśnień. Obcych zainteresowało w wysokim stopniu Ossolineum, gdzie nieumęczenie oprowadzali ich i szczegółowo o wszystkiem objaśniali pp.: Władysław Bełza i dr. Br. Gubrynowicz.

Największe zainteresowanie wśród gości budziła panorama Racławic na placu powystawowym. Przez obadwa dni zlotu panował ścisk ogromny. Wielkopolanie, włościanie, a szczególnie Czesi zwiedzali panoramę gromadnie, wyrażając zachwyt i podziw. Przez obadwa dni udzielali objaśnień o treści obrazu i historycznem znaczeniu Racławic pp. redaktorowie: Br. Laskownicki, Kl. Kołakowski, oraz p. Zygmunt Drągowski.

Było przy tej okazji dużo scen podniosłych i rzewnych. Na widok postaci Kościuszki włościanie zdejmowali czapki, a kiedy im objaśniano epizod Bartosza Głowackiego przy zdobywaniu armat — płakali z rozrzewnienia.

— Czemu to nie przywiozą nam tego obrazu do Krakowa?! — wołali wieśniacy od Zachodu. — Niechajby nasze chłopy widziały, jaka to była bitwa pod „Kościuskiem"!...

Msza polowa.

Podczas mszy św., odprawionej na boisku gimnastycznem, ustawiły się poszczególne gniazda polskiego „Sokolstwa" w ogromny kwadrat, ze sztandarami i odznakami. Stanęły te oddziały w takim porządku: U samego przodu oddział stanisławowski, krakowski, dalej oddziały tarnopolski i tarnowski, przemyski, rzeszowski, okręg lwowski i sam Lwów.

Poza obrębem boiska — w półkole ustawiły się oddziały czeskie ze sztandarami. Po obu trybunach pierwszych, naprzeciw siebie leżących zgromadziły się deputacje i reprezentacje, a więc rada miejska z prezydentem i obu wiceprezydentami na czele, wszystkie lwowskie stowarzyszenia itd. itd.

W głównym pawilonie boiska, wyniesionym do wysokości pierwszego piętra, urządzono i przystrojono kaplicę polową, w której po godzinie 10 rano stanął ks. kanonik Lenkiewicz i w asystencji kilku księży odprawił cichą mszę, której wysłuchało Sokolstwo i cała zgromadzona publiczność z odkrytą głową, kapela zaś narodowa, usadowiona w sąsiednim zaraz pawilonie, odegrała szereg melodyj religijnych. Do mszy św. służyli dwaj Sokoli.

Słowa modlitwy kapłana, szły echem po boisku i zdały się unosić przed tron Pana Zastępów, aby błagać tam o lepszą dolę dla Ojczyzny i by te zastępy, które modląc się kornie chyliły czoła, doczekały tej chwili, aby mogły rowinąć swe sztandary na wolnej polskiej ziemi.

Po nabożeństwie uderzyła o niebo z piersi przeszło trzydziestu tysięcy ludzi potężna pieśń „Boże coś Polskę!" I przed ołtarz Boży popłynęło „błaganie, Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie". Skoro przebrzmiały tony tej wspaniałej pieśni, przemówił ks. prałat Lenkiewicz, Wspaniałą mowę jego zamieściliśmy w numerze porannym.

Po przemówieniu ks. prałata Lenkiewicza, stanął na trybunie prezes Związku sokolego dr. Ksawery Fiszer i przemówił w te słowa:

Wielki, niezapomniany nigdy dzień zaświtał sokolstwu polskiemu. Pod wrażeniem chwili takiej, nie codziennej, takiej uroczystej,

---

132)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Ostatnia moja godzina nadeszła!... — [illegible]knął, gdy uczuł, że już ramiona naporu wytrzymać nie mogą.

Ale Prowidencja nie opuszczała brata Ruperta. Raz ostatni drzwi z siłą podparł... i skoczył nagle, między belkowania a słupy się kryjąc. Dzwony umilkły, drzwi się z trzaskiem otwarły, co wywołało skutek taki, że kilkunastu ze straży grodowej przez próg na łeb się zwaliło...

— Diavolo! — [illegible]czał ojciec Lismanin.

— Światła! — tłum zawołał...

[illegible] choć każdy palpitację serca miał, weszli je[illegible] do wieżycy...

[illegible]za była, dzwony milczały, kołysały [illegible] powrozy, jakby dziwną febrą trą[illegible]

[illegible]onnica wypełniła się tłumem i księ[illegible]żdy do góry łeb podniósł, chcąc [illegible]nego zobaczyć. Wtedy brat Rupert prze[illegible] sunąć się począł, a że mnichem był, [illegible] niczyjej na siebie nie zwrócił, jeno [illegible] lepiej okapturzył i baczność miał, by z [illegible]iem ojca Lismanina się nie spotkać, [illegible] ojciec Lismanin biesa szukał, tak, że bra[illegible]ert tuż koło niego się otarł i wszedł [illegible]zepełnione ludem korytarze.

— Co to, ojcze? — ten i ów go zapytał.

— Bóg święty raczy wiedzieć — odpowiedział, a do drzwi wychodnych sunął.

Znalazłszy się na ulicy, przed się ruszył, a że nie miał dokąd zajść, najpolityczniej mu się zdało do Banasiowej winiarni się udać.

XXVIII.

Jako brat Rupert własnym przemysłem żyć postanowił, przekonawszy się, że bies klasztorny na zawsze go z przed oczu ojca Lismanina usunął.

Nie prędko jednak do zamierzonego celu przydybał. Po pierwsze: musiał co krok prawie zatrzymywać się i odpowiadać na pytania mu rzucającym: „Bóg święty raczy wiedzieć!" — powtóre: trochę nieprzytomny był i zamiast na prawo, na lewo skręcił, albo całkiem inaczej czynił, co sporo mu czasu zabrało, lecz pozwoliło zarazem w nowowytworzonej sytuacji zorjentować się.

Co robić miał, sam jeszcze napewno nie wiedział, ale ani do ojca Lismanina wracać, ani w Krakowie ostawać — nie mógł. Bądź co bądź, pas z dukatami na brzuchu (po którym coraz częściej się macał, im więcej do przytomności przychodził), zaczął coraz jaśniejsze światło na przyszłość brata Ruperta rzucać; przypomniał też sobie i Lafiryndę, której usług lekceważyć nie można było, a gdy mu na myśl przyszli Kurfanty, Rej, Osiecki, do tego obertyńska pobudka w uchu zagrała: brat Rupert przekonania nabrał, że wszystko to, co się stało przed chwilą: ona imaginacja Patra, za djabła go biorącego, zamęt, jaki w całym klasztorze powstał, dzwony, zbudzenie się miasta, tłumy, które mu dały możność wyjścia — było dziełem Opatrzności, naprawiającem błąd z chwilowej nieprzytomności wynikły. Bo czegóż się przeląkł? Gniewu Jaśkowego, który, wedle opowiadań pana Szczuki, nieposkromiony miał być? A czy to Sołomereckiemu nie zalał był sadła za skóry? czy nie był już otoczony dom Bernasia? czy wszystko nie było do bolesnej operacji przygotowane?... a wżdy ani do dzieży, ani pod piernat nie wlazł — wyszedł z honorem i zaproszenie do Sołomery otrzymał. Dzierż się, Rupercie!... boś do wielkich rzeczy przeznaczon!...

Tak myślał i uspokajał się, a tłumy zawalały ulice, a wiedzieli już wszyscy niemal, że ojcu Lismaninowi djabeł się ukazał, że tak mu na skórze zaciężyły krople wody święconej, iż unieść się w powietrze rozmachu nie miał, aż musiał na dzwon wielki klasztoru franciszkańskiego skoczyć, rozbujać się na nim i w ten to sposób odbić się od padołu ziemskiego.

Nim brat Rupert ogród obszedł, a na Stradom skierował się — taka gadka urosła, a wydarzenie ono całe takiej pewności nabrało, że sam brat Rupert w wierze swojej chwiać się począł i pytany, nie odpowiadał już: „Bóg święty raczy wiedzieć!" ale potwierdzał, że moc nieczysta spokój braci zamąciła — choć, widząc miasto całe w ruchu, straż grodową przelatującą ulice, domy wszystkie oświetlone, a na balkonach niewiasty napoły w bieliźnie — z zadowoleniem pewnem szeptał do siebie:

— Jam ci to uczynił!...

Bądź co bądź, takiego rejwachu, jeno Tatar abo inna jaka nagła przygoda narobić mogła. Wszystkie kościoły otwarły się, wszędzie suplikacje śpiewano; lud się bił w piersi, a zawodził: „Święty Boże! Święty mocny! Święty a nieśmiertelny!..." Pan burmistrz miasta ze starostą grodowym się spotkawszy, jęli sobie opowiadać o kształtach postaci, dostrzeżonego przez jednego z panów rajców biesa; wrony i kawki, zbudzone biciem dzwonów, jeszcze się umitygować nie mogły i latały, a krakały paskudnice, niejeden ze scriptorów klasztornych wypadek ony na kartach annałów ku zbudowaniu potomnych zapisał — możnaż-li się dziwować, że brat Rupert one śpiewy słysząc, a burmistrza, pana starostę, kawki i wrony widząc, mógł jako Cezar patrzeć, jako Carolus Magnus pysk odąć a szeptać:

— Jam ci to uczynił?...

Nim doszedł do Banasiowej winiarni żaden go już smętek nie trapił, ani mizerność jego stanowiska nie upokarzała. Za nim, jak ul wielki, wrzał Kraków cały, przed nim roiło się, jakby stopa wielkoluda w mrowisko ludzkie kopnęła; ocierały się o niego tłumy, nie wiedząc o kogo się ocierają, a winiarnia Banasiowa tak przepełniona była, a pełna gwaru, ruchu, krzyżujących się pytań i odpowiedzi, że brat Rupert długo rozpatrywać się musiał, zanim mógł jakiś kącik swobodny dla siebie znaleźć i toby może niełatwo mu się udało, gdyby nie szlachcic jakiś, który przy pojedyńczym stoliku siedział, znaku mu nie dał, by się zbliżył do niego, a usiadł przy nim.

— A nie będę waćpanu zawadzał? — spyta brat Rupert.

— Przeciwnie! rad będę z kompana, bom sam tu jest, a znajomych nie mam...

Nim jednak mógł o szklenicę wina poprosić, a po dawno niewidzianej izbie rozpatrzeć się, otoczono go zewsząd i pytać poczęto o różne szczegóły niebywałego oddawna wypadku. Jedni dziwowali się, ażeby duch nieczysty mógł się bogobojnym zakonnikom pokazać, ale zwolennicy „nowinek" asumpt z tego wzięli do drwinek z katolików prawych, i żarty niegodne w stronę brata Ruperta ciskać jęli.

— *Lente, lente* — odezwał się brat Rupert do zarażeńców onych, a wiedząc od Jaśka Firleja, że ojciec Lismanin Lutra się imał, tak prawił:

— Waszmość państwo nie wydrwiwajcie z zakonników reguły świętego Franciszka, ani z wiadomego wypadku nie wnioskujcie, że oni z djabłem do czynienia mają, bo jeżeli bies w świętym naszym klasztorze pojawił się, (czemu nie zaprzeczam) to jeno dlatego, iż on tam zwąchał juchtową skórę butów luterskich.

— Co? co? — ozwali się nowinkarze — i niejeden z nich miał ochotę szklenicą w łeb trzasnąć brata Ruperta, ale papieżnicy nie dopuścili do ekscesu, jeno słuchać dalszych wywodów kazali.

Tedy brat Rupert tak dalej ciągnął:

— Nie, co? co? — pytajcie waszmość panowie, odpowiedźcie mi raczej, komu to bies on pokazał się: czy mnie, czy jakiemubądź innemu bratu?...

(*C. d. n.*).

---

nie dziw, że wielka rzesza sokola zwraca się myślą do zaczątków swoich, do przyczyn, które powołały Sokolstwo polskie do życia, do warunków, które towarzyszyły jego rozwojowi, do głębi swej duszy, ażali dochowało wiary hasłom, którym służyć ślubowało!

Urodziło się z bolu serdecznego narodu polskiego, po upadku powstania styczniowego, a poczęła je odruchowa konieczność organizmu zdrowego i żywotnego otrząśnięcia się z wielkiego zawodu, że „z błękitu sto słońc nie spadło wrogom na znak“ — i że znikąd nie pospieszono z pomocą skuteczną szermierzowi „za naszą i waszą wolność“.

Wypiastowała je i towarzyszy rozwojowi jego i wzrostowi stale potężniejąca świadomość, że potrzeba nam wiele, bardzo wiele zdrowia.

Potrzeba nam zdrowia, nietylko tego, które jest objawem prawidłowych i harmonijnych funkcyj organizmu, ale tego i bardziej tego, które steszcza się w posłuchu obywatelskim, w poczuciu praw i obowiązków człowieczych i narodowych, w rozumieniu potęgi łączności w pracy dla celu wielkiego i wszystkim nam drogiego, w szczerem i czynnem hołdowaniu zasadzie jedności i braterstwa synów jednej, wielkiej, chwilowo nieszczęśliwej królowej-matki!

Dla takiego programu swej działalności nie oglądało się Sokolstwo polskie za hasłami zkądinąd zapożyczonymi; znalazło je w skarbnicy dziejowej, w sercu i w kulturze narodu swojego — gotowe!

Z pogodnej lutni śpiewaka z Czarnolasu przemówiło do niego jak promień słoneczny, powszechnie znane, a tak mało cenione wołanie: „szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz“, wołaniu temu dała szeroki podkład tułacza pieśń z nad Sekwany „ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie, ile trzeba cię cenić, ten tylko się dowie, kto cię utracił“; nareszcie obydwom tym wołaniom wskazały kierunek słowa przysięgi na rynku krakowskim i żywy czyn na polach racławickich wielkiego obywatela i wodza!

Takie oto trzy wezwania zlały się w jeden rozkaz dla Sokolstwa polskiego, rozkaz krótki, a starczący na pracę wielu pokoleń, rozkaz: zdrowie wszystkich Polaków — dla dobra Ojczyzny!

Rozkazowi temu poddaliśmy się przed trzydziestu sześciu laty tworząc szczupłą garstkę. Rozkazu tego słucha dziś w dwóch bratnich związkach blisko 200 gniazd sokolich z liczbą członków wynoszącą prawie 15 tysięcy. W naszych prawnych i społecznych warunkach bytu i rozwoju cyfry te są nieznawodnie poważne, ale jakże one znikome i drobne wobec liczby Polaków!

Dlatego też nie uważamy zlotu dzisiejszego za koronę działalności naszej. Jest on tylko przeglądem dorobku w ciągu dziesięciolecia pracy związku naszego, tylko etapem, a da Bóg, może chwilą zwrotną w dotychczasowym kierunku i napięciu tej pracy.

Dziś, przed chwilą stworzyliśmy zawiązek funduszu imienia Tadeusza Kościuszki dla popierania słabszych gniazd kresowych i włościańskich; od dzisiaj obok szczytnego wezwania: „wyżej!“, skierowanego do Sokolstwa na boisku wystawowem, będzie pobudzać nas do pracy idące z boiska kościuszkowskiego wezwanie: „głębiej!“.

Chcemy, aby Sokolstwo polskie, które dziś liczy kilkanaście tysięcy członków, mogło w niedługim czasie powiedzieć o sobie: nazywam się miljon!

Miljon — to nie utopia, to możliwy wynik obrachunku zbliżonego do prawdy.

Dziś każdego roku w salach i na boiskach naszych kilkadziesiąt tysięcy dziatwy polskiej wydziera się anemji, gnuśności, charłactwu i bezmyślności. Ta dziatwa — to dorost nasz, to następcy nasi!

Z drugiej strony organizacja nasza posłużyła za wzór innym, bardzo już zasłużonym czynnikom odrodzenia narodowego, a hasła nasze karności, łączności i braterstwa, znajdują wszędzie odzew szczery i skuteczny, gdzie rozchodzi się o obronę posterunków narodowych. Ci działacze narodowi — to sojusznicy nasi, to Sokoły, może nie z imienia, ale z zasad.

A wreszcie szeregi nasze przystępne dla każdego Polaka. Stoimy zasadniczo z dla od wszelkiej walki stronnictw, od brania udziału w zawierusze zatargów politycznych.

Nie byliśmy i nie będziemy na niczyim żołdzie; służymy narodowi i jego przyszłości i tylko wielka, szczęśliwa przyszłość narodu polskiego celem naszym.

„Niech mi wolno będzie u stóp ołtarza, od którego przez usta czcigodnego kapłana-patrjoty spłynęło na nas błogosławieństwo Boże, złożyć przyrzeczenie dalszej, świadomej pracy dla Ojczyzny. Ona i tylko Ona panią i władczynią naszą. Jej i tylko jej służyć chcemy i będziemy.

Tak nam dopomóż Bóg!“

Dalej złożył mowca podziękowanie reprezentacji kraju, reprezentacji m. Lwowa, oraz do rąk jej reprezentacjom innych gmin, za opiekę moralną i materjalną, a zakończył temi słowy:

Następnie imieniem kraju przemówił zastępca marszałka krajowego dr. Tadeusz Pilat.

Mowa dra T. Pilata.

Podziękowanie, jakie szanowny mowca złożył reprezentacji kraju za stałe popieranie związków gimnastycznych, a przedewszystkiem Sokolstwa polskiego, zniewala mnie do odpowiedzi imieniem wydziału krajowego, któremu obecnie mam zaszczyt przewodniczyć.

Odpowiedź moja nie może być inną, jak szczerem i serdecznem podziękowaniem Sokolstwu krajowemu za ochotne, a bezinteresowne spełnianie zadań publicznego dobra. Rozwijając przez ćwiczenia zdrowie, zręczność i siły, pomagając w wychowaniu dzielniejszych młodych pokoleń, wytwarzając podstawę dla straży ochotniczych ogniowych, związki te spełniają ważne zadanie publicznej administracji, a spełniają je w sposób, w którym żadna urzędowa organizacja nie potrafi ich zastąpić.

Za to już należy im się słusznie podziękowanie i poparcie.

Jednakże znaczenie i wpływ tych związków, a zatem słuszny tytuł do wdzięczności i poparcia ze strony reprezentacji kraju, sięgają daleko dalej i głębiej, w sferę umysłową i moralną. Hart ducha wyrabiać, poczucie łączności budzić i wzmacniać ludzi wszelkich zawodów i warstw społecznych, jednoczyć dla wspólnego idealnego celu, podnosić ich duchowo i moralnie i samą już siłą związku i pielęgnowanymi w nim ideałami, oto zadania, za których spełnianie każde społeczeństwo musi być wdzięcznem — a cóż dopiero społeczeństwo nasze, cóż dopiero nasz naród w dzisiejszem swem położeniu!

Taka praca, to istotna pomoc w dodatniej budowie społecznej; taka praca, to stwarzanie podstawy dla wzmocnienia i odrodzenia narodowego.

Cześć zatem związkom Sokolim za to, że tę pracę podjęły i prowadzą, cześć im i za to, że sprowadziły nam na tę piękną uroczystość liczne zastępy na których widok serca rosną i dusza się raduje — zastępy całego kraju, braci z innych ziem polskich i miłych gości z innych krajów słowiańskich. Im wszystkim cześć i sława, a związkom sokolim raz jeszcze podziękowanie i życzenia najpomyślniejszego rozwoju! Niech rosną w liczbę i siłę na pożytek kraju i narodu.

Imieniem stolicy przemówił prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski.

Mowa dra Małachowskiego.

Na uprzejme słowa podzięki pod adresem reprezentacji miejskiej, pozwolę sobie kilka słów odpowiedzieć. Wszystko, co dobre, pożyteczne i szlachetne zasługuje na poparcie i uznanie, a im co ma szerszy zakres, tem szersza należy mu się pomoc.

Idea, której służycie dzielni druhowie, jest szeroką istotnie, gdyż obejmuje ona zdrowie fizyczne i zdrowie moralne wszystkich najszerszych warstw w narodzie, przyczynia się do wyrobienia solidarności i karności narodowej i w najlepiej pojęty sposób służy narodowej idei demokratycznej.

Jak sokół szybujący wysoko, nie patrzy na mniejsze, bliższe punkty, ale bystrem swojem okiem ogarnia horyzont cały, tak i wy, wolni od wszelkiej partyjnej drobiazgowości, od zawiści i małostkowych osobistych animozji i ambicji, macie przed sobą jeden wielki cel, w który wpatrzeni, idziecie naprzód zawsze wyżej.

A postępując tak jeden obok drugiego, ramię przy ramieniu, dajecie całemu społeczeństwu chwalebny przykład, jak piękne rezultaty wydaje praca, oparta na skupieniu sił, którego narodowi naszemu tak bardzo potrzeba!

Dlatego też Rada stolicy kraju zawsze ochoczo i serdecznie popiera i popierać będzie wasze cele, jak je popiera społeczeństwo nasze całe. Odwdzięczacie się zaś jej hojnie za to, pracując szczerze i gorliwie nad rozwojem Sokolstwa polskiego,

Dzięki więc wam za to dzielni pracownicy na tem wdzięcznem polu fizycznego i moralnego odrodzenia narodowego, — wdzięczność wam wyrażam imieniem stolicy kraju i całego obywatelstwa tego grodu.

Niech się rozwija, niech się rozrasta i potężnieje, niech coraz szersze zatacza kręgi Sokolstwo nasze, niech się wznosi coraz wyżej — niech się łączy z pobratymczymi sokołami słowiańskich naszych braci, drogich gości z Czech, Morawy i Chorwacji, którym raz jeszcze serdecznie dziękuję za tak liczne przybycie do naszego grodu, niech wychowuje coraz liczniejsze i coraz silniejsze zastępy zdrowego młodszego pokolenia, tej przyszłości każdego narodu.

Jak słusznie bowiem przedwczoraj powiedział reprezentant czeskiego narodu, w sile swoboda, a swobodę zdobywa się siłą!

Kończę więc życzeniem: Niech Bóg błogosławi i łaską swą wspomaga pożyteczną, doniosłą waszą pracę na chlubę, pożytek i obronę naszej Ojczyzny.

Dar Sokolic dla sztandaru.

Gdy się skończyły już mowy uroczyste do prezesa Związku p. Fiszera, przystąpiła przewodnicząca Sokolic lwowskich panna Helena Bilińska, a witając go krótkiem przemówieniem i składając na jego ręce życzenia dla całego Sokolstwa — złożyła mu podarek o Sokolic, szarfę o kolorach narodowych z napisem: „Związkowi Sokolstwa polskiego — od polskich Sokolic 28 6 1903.“ Druh prezes serdecznie, dziękował za ten dar honorowy.

Pochód.

Podczas pochodu drużyny sokolej przed pomnikiem Sobieskiego ustawiła się Rada miejska z prezydentem drem Małachowskim na czele i przed nimi przedefilowały oddziały sokole, witane okrzykami i odpowiadające gromkimi okrzykami.

Przed pomnikiem Ujejskiego zebrało się kilkuset Sokołów. Przeważnie byli to członkowie drużyn prowincjonalnych. Chwilę stali w milczeniu, potem zaś ze wszystkich piersi zabrzmiała pieśń: „Z dymem pożarów.“ Publiczność przyłączyła się do Sokołów, zaś czescy Sokoli, stojąc opodal z odkrytemi głowami przysłuchiwali się tonom pieśni z wielkiem nabożeństwem. Pieśń ta zdawała się robić na nich wielkie wrażenie.

Młodzież gimnazjalna w pochodzie.

Prawdziwą niespodzianką — a nad wyraz miłą — sprawiła Sokolstwu i publiczności młodzież polska szkół średnich. Zapowiedziany Zlot Sokołów nie dał spokoju naszym chłopcom. Koniecznie pragnęli zaznaczyć swój współudział w hołdzie dla idei sokolej i podobno od paru tygodni naradzali się nad tem w — głębokiej tajemnicy...

I powiodło się — dzielnym chłopakom! To, co Lwów widział wczoraj, było taką radością i rozrzewnieniem, że niedziwno, iż obok wrażeń ze Zlotu, stało się najmilszem wspomnieniem dwóch dni ubiegłych.

Kiedy zastępy sokole szykowały się na boisku do pochodu przez miasto, naraz wysypalo się na ulicy z poza boiska całe mrowie mundurków. Młódź uczyniła szpaler po obu stronach ulicy, szpaler, który objął całą długość 4-tysięcznego korowodu sokolego i przez cały czas pochodu szła po obu stronach szeregów, utrzymując porządek. Ale nie dość na tem! Bezpośrednio po korowodzie sokolim, tuż za oddziałem Sokołów konnych, zamykających pochód, wysunął się nagle nowy korowód, który szedł za Sokołami. Na czele jechał na dzielnym koniku młody chłopczyna w mundurku szkolnym z odznaką naczelnika, a z miną — hetmana... Za nim pod wodzą setników, czy dziesiętników, postępowały oddziały realistów i gimnazjalistów w mundurkach, o minach junackich, a szły i szły bez końca! Publiczność, zalegająca ulice, okna i balkony, nie posiadała się z radości i rozrzewnienia. „Brawo, chłopcy!“ „Czołem młodzi!“ — wołano dokoła, a na młode główki sypał się deszcz kwiatów...

„To nasze dzieci! — wołano. „Na zdar hochy (chłopaki) polske! polskim studentom!“ — powtarzali Czesi. — I tu dzieci nasze dobrze się spisały!

Ojciec Anioł.

Z niezapomnianych, a podniosłych obrazów uroczystego pochodu niewątpliwie jednym z najpiękniejszych był widok, jaki przedstawiało czoło drużyny krakowskiej.

Chorąży krakowskiego Sokoła niósł sztandar, obok którego postępowali: z jednej strony włościanin w stroju krakowskim, typowy Krakus, Ptak nazwiskiem, a naczelnik Sokoła włościańskiego w Bieńczycach, z drugiej zaś — poważny z czarną brodą, młody, o szlachetnych rysach oblicza ksiądz, Kapucyn, O. Anioł.

Widok poważnego zakonnika w pochodzie sokolim sprawiał niewysłowione wrażenie. Ze czcią i z zachwytem spoglądano na tego kapłana, który z odznaką sokolą kroczył przy sokolim znaku... Przypominały się postaci Kordeckich, Marków, Maćkiewiczów, przypominały się dzieje zakonów naszych w Polsce, patrjotyzm i poświęcenie duchowieństwa polskiego, które zawsze stawało w szeregu z narodem... Skarbem narodu są jego świątynie i ołtarze, a chlubą jego kapłani!

Ojciec Anioł jest postacią, znaną zaszczytnie i umiłowaną w społeczeństwie.

W Krakowie nazywają go popularnie „kapelanem“ Sokoła, ale jest on właściwie kapelanem wszelkiej pracy narodowej. Znają go wszyscy, a zwłaszcza włościanie nasi z powiatów wschodnich, których wycieczki zazwyczaj przyjmuje w Krakowie i — jak nikt — umie przemawiać, iście złotousty kaznodzieja i mówca.

Takim kapłanom cześć!

Przyjęcie w gmachu Sokoła.

Bezpośrednio po uroczystym pochodzie przez miasto zaproszono Wielkopolan, Czechów i Chorwatów do sali Sokoła, gdzie członkowie komisji gospodarczej podejmowali ich śniadaniem. Trzeba widzieć naocznie taką obozową biesiadę, ażeby mieć pojęcie o chaotycznym gwarze, wybuchach na cześć wzajemną i braterstwo.

Gościnni gospodarze przyjmowali rzeszę, zapraszając do picia i jedzenia, co zresztą nie było zbyt trudnem, wiara bowiem, po znużeniu w długim pochodzie, nie grzeszyła wstrzemięźliwością. Wśród wesołej ochoty spędzono tutaj godzinę czasu, poczem uczestnicy rozeszli się na kwatery.

Owacja dla naczelnika Durskiego.

Po ćwiczeniach na boisku, Sokoli zgotowali druhowi Antoniemu Durskiemu, jednemu z założycieli i naczelnikowi „Sokoła“ lwowskiego, wielką owację. Wznosząc na jego cześć okrzyki, porwali go Sokoli na barki i wynieśli na środek boiska. Chłopi bieńczyccy ugrupowali się z lancami w dłoni dokoła niosących naczelnika i tak wśród grzmiących okrzyków publiczności i salw oklasków, obnoszono go po boisku, a następnie zaniesiono do szatni. Publiczność brała żywy udział w tej owacji. Druh Durski ze łzami w oczach dziękował za te szczere dowody uznania i sympatji.

Z teatru ludowego.

Podczas drugiego aktu nowej sztuki „Belweder“ Bolesławicza, granej wczoraj w teatrze ludowym, zjawili się na przedstawieniu Sokoli Poznańscy z swoim prezesem druhem Teofilem Preissem na czele, powitani u wejścia przez delegację teatru i prezesa Bolesławicza, reprezentanta rady miejskiej p. Chołodeckiego i współpracowniczkę prasy poznańskiej i tutejszej Annę hr. Łubieńską. Orkiestra 15 pułku zagrała marsz Sokołów, a licznie zgromadzona publiczność po zaintonowaniu „Jeszcze Polska nie zginęła“, zgotowała im gorącą owację.

Odjazd Sokołów.

Wczoraj wieczorem kilka pociągów zabrało ze Lwowa zastępy Sokolstwa, którzy udziałem swym podnieśli znaczenie święta narodowego. Na pożegnanie ich wyruszyło na dworzec kilkuset miejscowych Sokołów. Po godz. 12 w nocy wyjechali Czesi. Zgotowano im entuzjastyczne pożegnanie. Już pociąg opuścił stację, a jeszcze dłuższą chwilę odbijało się echo okrzyków „Na zdar!“ i „Czołem!“.

Wyjechała też wczoraj część Wielkopolan, reszta pozostała jeszcze we Lwowie i dziś wieczorem będą na przyjęciu w Kole literackiem.

* * *

Tak minęły piękne dni uroczystości zlotowej, minęły poważnie, wspaniale, bez żadnego dysonansu, pozostawiając po sobie w sercach wszystkich niezatarte wspomnienie. Tak wielkiej, składnej uroczystości Lwów nie widział, a każdy z podziwem patrzył na tysiączne tłumy, które zapełniły boisko i wzgórza okoliczne i pomimo deszczu ulewnego nie ruszały z miejsc swych aż do ukończenia ćwiczeń. Widok ten wspaniałością swą musiał na każdego wywrzeć wrażenie.

Okna domów szczelnie były pokryte kartkami sokolemi, wiele domów było wspaniale dekorowanych. Czesi, którzy po raz pierwszy widzieli nalepianie kartek zamiast iluminacji, byli tem zdziwieni, a nowość ta się im tak podobała, iż mówili, że i u siebie muszą ją wprowadzić.

Pochodowi przypatrywały się nieprzeliczone tłumy, a że wszystkich prawie okien sypano na maszerujących Sokołów kwiaty. Kwiatów było tyle, że gdy się naprzykład od dawnej strażnicy pożarnej patrzyło w ulicę Łyczakowską, to się widziało deszcz kwiatów bezustannie padających z jednej i z drugiej strony ulicy. Najlepszym dowodem, ile kwiatów zużyto, jest to, iż wczoraj u ogrodników kwiatów absolutnie dostać nie można było.

Przyjęcia na prowincji.

Jarosław. Na powitanie przejeżdżających przez Jarosław drużyn sokolich 27 bm. po południu, pospieszyli na peron dworca burmistrz miasta, wiel członków rady miejskiej, urzędników państwowych i autonomicznych, studenci szkół średnich i setki publiczności. Entuzjastycznie pozdrawiono szczególnie Wielkopolan, Czechów, Chorwatów i Słoweńcow; w czasie krótkiego postoju wrzucano im kwiaty do wagonów, a chór studentów śpiewał na dworcu pieśni narodowe. Mimo, że plakatami wezwano tylko publiczność polską do przybycia na dworzec, stawili się do apelu wszyscy bez różnicy narodowości i wyznania i tym sposobem zamanifestowali zgodność i jedność mieszkańców. Szczególnie licznie przybyli Czesi i Morawianie, gdyż sporo ich mamy w garnizonie wojskowym.

Radymno. Dnia 27 czerwca było u nas huczno i gwarno. Sokoli wybierający się na zlot do Lwowa zgromadzili się w ratuszu wraz z całym korpusem straży ochotniczej pożarnej i dziatwą. ćwiczącą w tutejszym Sokole, ubraną w mundurki; zbliżone do sokolich. Przy odgłosie muzyki udali się następnie wszyscy pochodem na dworzec kolejowy, skąd zwykłym pociągiem Sokoli nasi w liczbie 25 o godzinie 3 popołudniu odjechali do Lwowa. Straż pożarna z zastępcą naczelnika Mateuszem Popkiewiczem na czele, dzieciaki umundurowane pod nadzorem i komendą umundurowanego druha Henryka Knotra, prezes Sokoła dr. Michał Gruszka, mieszczanin druh Marcin Popkiewicz w polskim stroju, wielu innych druhów z odznakami sokolemi, burmistrz miasta p. Marceli Świechowski, radca sądu p. Justyn Rzepecki, duchowieństwo, kierownik szkoły p. Piramowicz wraz z nauczycielstwem i bardzo dużo maluczkich i dorosłych mieszkańców naszego miasta bez różnicy na stanowisko i obrządek zostało na dworcu kolejowym, ażeby powitać przejeżdżających na zlot do Lwowa braci i druhów Wielkopolan, Krakowian, Chorwatów, Czechów i innych.

Z chwilą, kiedy który z pociągów z miłymi gośćmi nadjeżdżał, dawano salwy moździerzowe, muzyka grała polskie i czeskie patrjotyczne hymny i marsze, a zgromadzeni z pełnych piersi witali i wznosili okrzyki na cześć braci naszych, którzy również odpowiadali nam wyrazem podzięki. Rozrzewniający był widok, kiedy podczas przystanku kilkuminutowego, nasi bracia z pod zaboru pruskiego i inni druhowie porywali dzieci w mundurkach kornie i w należytym szyku stojące i na rękach obnosili wzdłuż pociągu, aby okazać wszystkim jako małych patrjotów polskich, którzy są już dziś przygotowani, ażeby w przyszłości zastąpić ojczyźnie swych ojców.

Niesione dzieci, kłaniając się rogatywkami wołały: „Niech żyje Polska, niech żyją Wielkopolanie, Czesi i Chorwaci, niech żyje Sokolstwo!“ Niejedna rzewna łza padła na ten widok, płakali starcy, płakali młodzi, mężczyźni i kobiety, lecz był to płacz i radość zarazem W tej właśnie chwili i na taki widok z wielu piersi wyrwał się głos: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Jeden z poważnych druhów czeskich, na powitanie ze strony naszych druhów, przemówił w krótkich lecz dobitnych słowach i z największą werwą, iż Czesi przyjechali do Polski, ażeby bliżej zapoznać i złączyć się ścisłym węzłem przyjaźni z braćmi Polakami, że gdy my Słowianie złączymy się i pracować będziemy zgodnie i w jedności dla ojczyzny naszej, to nie potrzebujemy obawiać się najzaciętszego wroga, bo wspólnie zgnieciemy go i zakończył wyrazami: „Niech żyje Polska!“ Na to dziatwa sokola i kikaset głosów publiczności odpowiedziało: „Niech żyją Czesi, niech żyje jedność i zgoda!“. — Po serdecznem pożegnaniu, druhowie podążyli na miejsce przeznaczenia, ażeby posilić się na duchu i ciele dla dalszej pracy i idei:

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Kraków. (Tel. pryw.) Dziś rano w powrocie ze Lwowa, przybyli tu czescy Sokoli. Po przywitaniu na dworcu udali się do miasta, które zwiedzali, podzieleni na grupy. Główny zastęp Czechów zatrzymał się tu kilka godzin. Przedpołudniem o godzinie 11 wrócili Sokoli okręgu krakowskiego. Czekała na nich muzyka. Z dworca ulicą Florjańską, rynkiem podążyli Sokoli krakowscy do sokolni.

KRONIKA.

Lwów 30 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18° R. Wypogadza się.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu krajowego, dr. Tchorznicki, wyjechał ze Lwowa i wraca 13 lipca. Zastępstwo objął wiceprezydent dr. Dylewski.

† Julja z Dunikowskich Bałabanowa, wdowa po starszym radcy skarbowym i radnym miasta Lwowa, zmarła dnia 30 czerwca rb. w 65 roku życia. Była to wielkich cnót niewiasta, gorąca patrjotka, wzorowa żona i matka. Osierociła 3 synów: Stanisława, naczelnika poczty, Józefa, profesora i Wincentego, adwokata krajowego, oraz trzy córki: Marję Halską, Jadwigę Czarnikową i Zofję Tyszkowską.

Pogrzeb odbędzie się dnia 2 lipca rb. o godzinie 4 popołudniu, z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 28. Cześć Jej pamięci.

Zjazd łowiecki. Jutro o godzinie 10 rano odbędzie się w sali gmachu kraj. dyrekcji skarbu walne zgromadzenie członków gal. tow. łowieckiego. Ze sprawozdania, przedłożonego członkom dowiadujemy się, że towarzystwo rozwija się nader pomyślnie, i położyło około podniesienia łowiectwa w kraju naszym, tej ważnej gałęzi gospodarstwa niespożyte zasługi.

Po południu odbędzie się na strzelnicy miejskiej popisowe strzelanie z następującym programem: 1 strzelanie z pistoletów na 25 kroków o trzy nagrody. 2 strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 80 kroków o trzy nagrody. 4 strzelanie kulami do tarcz ruchomych (dzika) o trzy nagrody. 5 strzelanie do tarcz ruchomych (lisa) o trzy nagrody. 6 strzelanie do kul szklanych o trzy nagrody.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Dziekanem wydziału filozoficznego wybrano prof. dra Schramma delegatami do senatu prof. dra Czerny. Dziekanem wydziału medycznego dra Browicz, delegatem do senatu dr. Reiss.

— Zgubioną na raucie w ratuszu w niedzielę złotą branzoletkę, może właściciel-ka odebrać w biurze prezydjum magistratu.

Straszne morderstwo. Do przemyskich więzień śledczych odstawiono siedmiu sprawców morderstwa popełnionego przed trzema tygodniami na osobie leśnego pod Radymnem. Między uwięzionymi znajduje się 12-letni pastuch, który leśnemu już po śmierci wydłubał kozikiem oczy.

Z naszych zdrojowisk. Pierwsze lista gości, przybyłych do zakładu zdrojowo w Iwoniczu w czasie od 15 maja do 20 czerwca br. wykazuje 420 rodzin, a 925 osób.

Według ostatniej listy w numerze 8 *Krynica* przybyło od dnia 18—24 czerwca do Krynicy 252 rodzin (337 osób). Wraz z poprzednio wykazanymi, bawi w Krynicy 1013 osób (745 rodzin)

Zapis. Zmarły w Żytomierzu śp. Jozef Niżycki, zapisał cały swój majątek, wynoszą około 70 tysięcy rubli na stypendja gimnazjalne i uniwersyteckie dla młodzieży polskiej wyznania katolickiego. Obdarowane zostały uniwersytety: warszawski, krakowski i lwowski, oraz gimnazjum w Żytomierzu.

Żołnierze zamordowali robotnika. W sobotę rano znaleziono na torze wiedeńskiej kolei obwodowej, w pobliżu Schoenbrunu, bezprzytomnie leżącego robotnika. Robotnik ów, ciężko pokaleczony, gdy go przeniesiono do szpitala i gdy odzyskał na chwilę przytomność, zeznał, że się nazywa Tucena, że zabawiał się w nocy z trzema żołnierzami w pewnym szynku koło Schoenbrunu i że wskutek zbytnich libacyj zasnął przy stole. Wówczas to napadli nań żołnierze, poranili szablami i sądząc, że już nie żyje, wywlekli z szynkowni i przez mur kolejowy na tor przerzucili. Tucena zmarł w kilka godzin po złożeniu powyższych zeznań, policja zaś idąc za wskazanym śladem, stwierdziła jeszcze tego samego dnia, że zbrodni dokonało trzech żołnierzy z 11 pułku dragonów. Aresztowani zeznali, że istotnie zabawiali się w szynku z Tuceną i że w trakcie rozmowy poczynili mu rozmaite zwierzenia co do maltretowania żołnierzy ich pułku przez przełożonych, a nawet — na żądanie Tuceny, który chciał tę sprawę ogłosić w pismach robotniczych — spisali swoje spostrzeżenia i opatrzywszy podpisami, wręczyli je jemu, aby w danym razie można ich powołać na świadków. Po pewnym czasie, zastanowiwszy się nad skutkami, jakie dla nich tego rodzaju pisemne oświadczenie pociągnąć może, pożałowali swego kroku i zażądali od Tuceny zwrotu dokumentu, on jednak kategorycznie żądaniu temu odmówił. Przyszło z tego powodu do kłótni, w czasie której dobyli szabel i uderzyli niemi na oponenta. Po spełnieniu krwawego czynu, ogarnął ich lęk przed karą, więc rzucili Tucenę — o którym sądzili, iż już nie żyje, na plant kolejowy, aby, gdy rozjechany zostanie przez pociąg, sądzono, że popełnił samobójstwo. Z powodu spóźnionej pory nie kursowały już jednak pociągi kolei obwodowej i tylko maszyna, którą z toru na tor przesuwano, potrąciła pokrywą tłoków, leżące tuż obok szyn ciało, raniąc je lekko. Temu przypadkowi należy też zawdzięczać odkrycie zbrodni. Znamiennym jest fakt, że kieszenie ubrania Tuceny znaleziono wywrócone, co wskazywałoby, że mordercy obrabowali swoją ofiarę; żołnierze twierdzą natomiast, że wprawdzie przeszukiwali kieszenie robotnika, jednakowoż tylko w celu zabrania kompromitującego ich dokumentu. Sprawa cała wywołała w Wiedniu wielkie wrażenie, a władze gorliwie prowadzą śledztwo.

Z kraju.

Brody. *(Pożar).* Dnia 29 czerwca o godzinie 8 wieczorem wybuchł groźny pożar w kamienicy parterowej Halberthala na placu Zamkowym. Akcją ratunkową w nieobecności wielu członków ochotniczej straży pożarnej, którzy ze swoim naczelnikiem wicedyrektorem gimnazjalnym p. Kuczerą jako Sokoli opuścili chwilowo swoje gniazdo odleciawszy do swoich druhów do Lwowa i zostawili w ochotniczej straży pożarnej lukę, zajmowało się w znacznej mierze pogotowie wojskowe pod komendą niezmordowanego zawsze nadporucznika [illegible] batalionu strzelców p. Musila, tak, że udało [illegible] rozhukany żywioł ograniczyć na jeden d[illegible] mieszkalny, a nie dopuścić go do magazyn[illegible] przepełnionych piórami, szczecią i kłakami. G[illegible] by się do nich wrogi niszczyciel był dos[illegible] opustoszenie mogłoby przybrać znaczne rozm[illegible]ry. Nareszcie nazajutrz o godzinie 5 niekompletnej straży pożarnej po największem wysiłku wespół z wojskiem udało się zupełnie ogień poskromić.

Złoczów. *(Ucieczka z więzienia).* Dnia 22 bm. po odpokutowaniu kary dostawiono d[illegible] policji miejskiej 5 wychowanków zakładu ka[illegible]nego celem wyprawienia ich do przynależnych gmin. Widocznie sprzykrzyło się im dalsze w[illegible]czekiwanie, gdyż w nocy dnia 23 wyłamali m[illegible] w aresztach policyjnych i wydostali się na wolność, 2 z nich zdołała policja pochwycić, trzem zaś udało się uniknąć pościgu.

(Schwytanie złodzieja). Dnia 22 bm. po odpokutowaniu 4 miesięcznego aresztu wypuszczony został na wolność więzień z tarnopolskiego powiatu, Bereza. [illegible]cąc zaopatrzyć się w fundusze na dalszą podróż, rozpoczął [illegible] samego dnia praktykę złodziejską w [illegible] szkole wydziałowej. Dostawszy się za p[illegible] wyrobionych w Złoczowie witrychów d[illegible] celarji szkoły, a spłoszony przez dyr. p. [illegible] wyskoczył oknem z I. piętra na podwórz[illegible]ne, lecz powodu zwichnięcia lewej n[illegible] tłuczenia się nie mógł daleko uciekać [illegible] przez policję przytrzymany.

* **W „Świecie cudów“** w pasażu [illegible]ascha odbędą się produkcje „Homes & Fe[illegible] [illegible]szcze dziś i jutro; pojutrze w Stanisławow[illegible]

* **Tow. politechniczne we Lwow**[illegible] [illegible]dza w dniu 1 lipca b. r. wycieczkę celem zw[illegible] [illegible]ia budowy nowego gmachu bibljoteki uniw[illegible] [illegible]kiej we

Lwowie przy ulicy Mochnackiego. Zwiedzenie gmachu nastąpi o godzinie 5 popoł. Punkt zborny członków na placu pod kościołem św. Mikołaja.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. ks. Jana Stopczyńskiego, przeznaczyła dyr. „Skały" 25 kor. na „Szkołę ludową".

Zmarli:

W Nowym Sączu zmarł O. Władysław Sebestjański, kapłan z zakonu OO. Jezuitów. Prowincja polskich Jezuitów straciła w śp. zmarłym wytrawnego, wieloletniego kapłana-misjonarza, który w ciągu lat 30 prawił kazania misyjne na 296 misjach ludowych w Galicji i Bukowinie, w Ks. Poznańskiem, Prusiech, na Śląsku i w kolonjach polskich, rozrzuconych po Stanach północnej Ameryki. Nadto był stałym przez lat 12 misjonarzem dla Polaków w stanie Nebraska i wybudował tam 6 kościołów dla 6 parafij polskich. — Z galicyjskich misyj najdonioślejsze były na Rusi w okolicy Hniliczek, wzdłuż pasu granicznego, dla sparaliżowania schyzmatyckiej propagandy głośnego w swym czasie agitatora, Naumowicza. Ostatnią misję 8 dniową odprawił w Milówce pod Jagielnicą od 10 do 16 października 1902 r.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Wesoły inwalida", operetka w 3 aktach M. Westa i J. Schnitzer'a, przekład Ad. Kitschmana, muzyka Edm. Eysler'a.

Jutro w środę „Syn nienaturalny", krotochwila w 3 aktach Grénet-Dancourt'a i Maur. Vaucaire, przekład Jarosława Pieniążka.

We czwartek „Wesoły inwalida", operetka.

W piątek po raz pierwszy „Doktor na raty", wzór obyczajowy z życia żydowskiego. w 3 aktach, napisany przez Ruklina i Erskiego.

Popis w zakładzie ciemnych.

Wielka sala nowego gmachu Zakładu ciemnych przy ulicy Św. Zofji, zapełniła się dziś publicznością, przybyłą na popis doroczny wychowanków zakładu. Przybył dyrektor protektor i opiekun prawdziwy instytucji książę Jerzy Czartoryski z żoną i córką, przybył były namiestnik Moraw p. Löbl, prezydent Małachowski, wiceprezes rady szkolnej krajowej dr. Płażek, radca dworu Twardowski, radcy: Dembowski, Szymanowski, Ekielski i wiele wiele osób innych. Pań bardzo wiele.

Rozpoczął się popis produkcjami wychowanków ochronki, założonej w ciągu ostatniego roku przy zakładzie kosztem księżnej Czartoryskiej.

Ociemniała dziatwa, wychowanicy zakładu najmłodsi, śpiewali tu, deklamowali i opisywali zwierzęta, o których kształtach za pomocą zmysłu dotykania wszczepiono im wiadomość. Potem nastąpiły produkcje gimnastyczne.

Rozpoczął się następnie popis wyższych kursów, z powodu jednak nader skąpo wyznaczonego czasu, ograniczono do egzaminu z pisania i czytania czteru sposobami, poczem nastąpiły produkcje wokalne i muzyczne. — Chóry wychowanków zespiewane arcydzielnie, produkcje fortepianowe na 4 i 6 rąk, wypadły zgoła bez zarzutu. Najciekawszym punktem muzycznego programu, było znakomite odegranie przez wychowanka zakładu, Dolańskiego, sola fortepianowego, melodji z Weberowskiego „Wolnego Strzelca". Dolański jest kaleką potrójnym, ciemnym jest, a prócz tego brak mu jest prawej ręki. Chłopak więc grał jedną tylko ręką, lewą.

Nauki muzyki na skrzypcach, organach i śpiewu, uczy w zakładzie prof. Slaviczek. Lekcji fortepianu udziela dziewczętom panna Zajchowska. Nauki religji udziela O. Acela, Dominikanin. Ponadto składa się personal nauczycielski z trzech sił pedagogicznych i dyrektora zakładu p. Jougana.

Po ukończeniu produkcji, goście oglądal wystawę robót wychowanek zakładu, prześliczne hafty i roboty szydełkowe i drutowe w różnych wykonane kolorach, co do których wierzyć się nie chce, by z pod palców ociemniałych robotnic wyszły. Uczy robót tych panna Majówna. Potem oglądano wystawę robót koszykarskich wychowanków zakładu, wcale piękną kolekcję różnego rodzaju koszów, mat i plecionek z trzciny, łoziny i słomy. Nauki koszykarstwa udziela w zakładzie od lat już wielu p. Ledwina.

Zwiedzono następnie budynek cały, a przedewszystkiem przestronne jasne i suche sutereny, gdzie w ciągu ubiegłego roku dużo nowych zaprowadzono nowości. Więc przedewszystkiem urządzono tu łazienki, kuchnię i pralnię. Ponadto, w drugiem skrzydle, urządzono pierwszą w kraju drukarnię do drukowania książek dla ciemnych.

Malutka ta drukarenka, składa się z jednej tylko dużemi, specjalnemi czcionkami wypełnionej kaszty i zwykłej maszyny do kopiowania, którą drukarz, z trudem, na grubym czerpanym papierz wypukłe żłobi znaki. Nic też dziwnego, że w ciągu jednej godziny, na maszynie takiej zaledwie kilkanaście odbić można egzemplarzy, na prawdziwą maszynę drukarską, na choćby najmniejszego tylko formatu amerykankę, funduszów brak,

Szefem, zecerem, metrampażem, nakładaczem, maszynistą i obsługą tej najskromniejszej może w świecie, a tak pożytecznej drukarni, jest w jednej osobie nauczyciel zakładu p. Ciszecki. Czcionki specjalne odlała drukarska gisernia lwowska p. Golczewskiego.

Po ukończeniu popisu i po pożegnaniu gości, zasiedli wychowankowie do paradnego obiadu. Barszcz dziś u nich paradny, zabielany, sznycelki potem z włoskim makaranem, a w końcu ryż smakowity, suto rodzynkami przytkany i śmietaną oblany.

* * *

Lwowski Zakład oparty jest na subwencji kraju, miasta i dobroczynności publicznej, fundusze zaś Zakładu są za szczupłe, aby podołać liczbie zgłaszających się o przyjęcie, dlatego gminy i powiaty, do których wychowankowie są przynależni, powinny przyczynić się do kosztów utrzymania.

Liczba ich wynosi 50 z tego 30 chłopców i 20 dziewcząt.

Przychód w r. 1902 wynosił 50.154 k. 49 h.
Wydatek „ „ „ 49.910 „ 10 „
Skład dyrekcji w roku ubiegłym: dyrektor Jerzy książę Czartoryski, ks. Jan Czapelski, Sylwester Hawryszkiewicz, dr. Józef Ekielski, dr. Ernest Till, Ignacy Drexler.

Zniszczenie toru kolejowego między Tartarowem a Mikuliczynem.

Nawiązując do notatki kronikarskiej w porannym numerze naszego pisma, podajemy poniżej relację naszego korespondenta z Mikuliczyna, opisującą dokładnie szczegóły katastrofy.

W niedzielę t. j. 28-go b. m. wieczorem na 8 minuty przed odejściem pociągu, osunęła się zbocz góry nad torem kolejowym między Tartarowem a Mikuliczynem, zerwała szyny na przestrzeni jednego kilometra i na takiej przestrzeni zasypała gościniec rządowy. Cały nasyp kolejowy wraz z murem ochronnym, runął do Prutu. Komunikacja kolejowa i kołowa zupełnie przerwane i to na czas dłuższy, bo roboty restauracyjne nie tak prędko zostaną ukończone.

Widok na zniszczonej przestrzeni, jaki się obecnie roztacza, przejmuje grozą, ale można mówić o szczęściu, że katastrofa nie zdarzyła się o kilka minut później, w chwili, gdy pociąg przepełniony wycieczkowcami byłby nadbiegł w miejsce fatalne. Że się tak nie stało, jest zasługą naczelnika stacji kolejowej w Tartarowie i strażnika z pierwszej budki kolejowej za Tartarowem, w kierunku ku Mikuliczynowi.

Na godzinę przed nadejściem pociągu doniósł on naczelnikowi, że smereki rosnące na zboczy, pochyliły się podejrzanie nad budką. Naczelnik udał się na miejsce i skonstatował fakt. Zaniepokoił go on bardzo, to też po nadejściu pociągu, zanim go ze stacji wypuścił, rozkazał odpiąć lokomotywę i udał się jeszcze raz na zagrożone miejsce, aby wypróbować wytrzymałość toru.

Zaledwie zsiadł tam z lokomotywy i piechotą doszedł do budki, gdy tuż przed nim setki drzew, kamieni i brył ziemnych, zwaliły się z góry na nasyp, rozbiły go i zwaliły wszystko do Prutu. Naczelnik sam przypadkiem tylko uszedł z życiem, gdyby jednak nie jego przezorność i troskliwość, straszna katastrofa rzuciłaby także pociąg na dno Prutu.

Zaraz po katastrofie zjawili się na miejscu komendanci żandarmerji z Worochty i z Mikuliczyna i zarządzili wstrzymanie ruchu pieszego gościńcem. Góra wciąż się jeszcze usuwa. Komunikacja pocztowa odbywa się przez przenoszenie listów i pakunków (z narażeniem życia) przez miejsca zagrożone.

Parę miesięcy upłynie, zanim normalny ruch nastanie, powodu zaś katastrofy szukać należy, jak zwykle, w zbyt wielkiej oszczędności rządu przy budowie kolei, bo można było inną, bezpieczniejszą trasę dla kolei tej wytyczyć.

Nowy marszałek krajowy.

(Tel. Dzien. Pol.)

Wiedeń. Cesarz zamianował Stanisława hr. Badeniego, marszałkiem krajowym Galicji.

Sytuacja.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. Pod wrażeniem zajść w Budapeszcie muszą się dokonać doniosłe zmiany w Austrji. Wiadomo, że hr. Khuen-Hederwary ma zamiar natychmiast zwołać sejm węgierski, celem uchwalenia ugody. W takim wypadku Austrja musiałaby się zdecydować albo zwołać natychmiast parlament i załatwić ugodę, albo też zrezygnować z parlamentarnego załatwienia ugody i puścić się na flukty § 14.

Dziś zarówno rząd, jak również wszystkie stronnictwa czują, że jeśliby parlament się z apatji swej nie zbudził, to Austrja wydaną zostanie zupełnie na łup Węgier, że z Budapesztu dyktować będą gdzie i w jaki sposób sprawy mają być załatwione. Powstała więc wskutek tego pogłoska, iż dr. Koerber nosi się z zamiarem zupełnej rekonstrukcji gabinetu, t. j. pragnie utworzyć pod swojem kierownictwem gabinet parlamentarny, złożony z Polaków, Czechów i Niemców.

Pogłoska ta w każdym razie przedwczesna, gdyż, jeśliby gabinet taki miał przyjść do skutku, to musiałaby go poprzedzić, choćby chwilowa zgoda czesko-niemiecka. Taka ugoda zdaje się być w toku. *Narodni Listy* donoszą, iż Czechom ofiarowano w zamian za zgodę, język czeski nie formalnie, lecz faktycznie i że oznaczony zostanie dokładny termin otwarcia obu wszechnic na Morawach.

W rzeczywistości takiej oferty jeszcze nie ma, ale jest to sposób podania do wiadomości publicznej czeskich warunków.

Iż sytuacja jest bardzo poważną, dowodem tego ten fakt, że cesarz, który pojechał na jubileusz do m. Braunau i stamtąd miał udać się do Ischlu, powrócił do Wiednia i tu bawić będzie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Godz. 1 po południu, Sytuacja staje się coraz więcej naprężoną szereg wybitnych parlamentarzystów między nimi i polskich otrzymał wezwanie do bezzwłocznego przybycia do Wiednia.

Obrazek z wyborów na Śląsku.

Z licznych odezw, które krążyły podczas śląskiej walki wyborczej, przytaczamy dwie, wyróżniające się humorem i przyzwoitością tonu. Rozrzucali je zwolennicy Teofila Królika. Pierwsza z nich na wybory główne, miała na wstępie rysunek, wyobrażający czterech kontrkandydatów Królika: socjalistę Wintera, sędziego Anthesa, dra Stęślickiego i Blocha. Pod rysunkiem zamieszczono następujący wiersz:

Siedzi sobie „Królik" pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą.
Czterech ich tam stoi — widzicie?
Godzą „Królikowi" na życie.
„Sędzia" godzi w niego „prawami",
Śmiały jest, bo idzie z „panami".
Drugi „czerwony", aż zgroza,
Wprzęga lud do Beblowego woza.
Trzeci „liberał" Richtera,
Żyd, więc ku żydom spoziera.
Czwarty... o rety, ludkowie,
Choć Wszechpolakiem się zowie,
Polskiego „Królika" też goni,
Na pogrzeb jego już dzwoni.
Idą na niego wśród krzyku...
Schowaj się dobrze „Króliku!"
„Gdzie Królik?!" — wrzeszczą te wrogi;
„Ubić go!" — tak brzmi głos srogi...
Słysząc te wrzaski i krzyki
Zbiegły się polskie „króliki"...
„Nie damy brata, nie damy",
„Dobrze przed wrogiem schowamy"...
Więc go schowały, ale gdzie?
Brawo, niech żyją, cieszmy się!..
W urnę wyborczą wsadzili
I wszyscy razem krzyknęli:
„Nie bój się, nie bój, „Króliku",
Choć twoich wrogów bez liku —
Tyś nasz, więc dla nas musisz żyć
I króliczego rodu posłem być!

Ostatnie wiersze znajdują ilustrację w drugim rysunku, który wyobraża radosny taniec „królików" dokoła urny wyborczej.

Przy wyborach ściślejszych rozpowszechniano rycinę: na wysokim słupie gmach parlamentarny; Winter drapie się do góry, lecz na głowę siadł mu królik i zmierza śmiało do bramy parlamentu. Wiersz brzmi:

Widzicie go tam na stromie,
Jak się w górę drapie —
Trudniej zawsze, w górę podleść,
Jak spać na kanapie.
Widzicie go, jak się poci,
I jak się mocuje —
Pewnie „Zima" po raz pierwszy,
W życiu tak pracuje.
Oj mozoli się, mozoli,
Aż go boli w pięcie —
Boby „Zima" bardzo chętnie
Chciał być w parlamencie.
Włazi wyżej, o ludkowie,
Patrzcie, jak się drapie,
A z uciechy pożądliwej,
Ślinka z ust mu kapie.
Hej, Króliku, gdzie ty jesteś,
Czyżeś się gdzie schował?
Czy cię bracia opuścili,
Lub czyś zachorował?...
Wtem się Królik nasz pojawił,
I jak „Zimę" zoczy,
Jak się weźmie razem z braćmi
I jak prędko skoczy!...
Patrzcie, patrzcie, co się dzieje?
„Zima" się wciąż biedzi,
A nasz Królik — hyc pod górę!
Już mu na łbie siedzi!...
Już przedniemi się łapkami
Parlamentu chwyta —
Podsadźcie go! Dajcie kartki!
Zróbcie posłem! — kwita...

Nowy gabinet w Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Budapeszt. Stronnictwo Kossutha odbyło wczoraj wieczór pod przewodnictwem Franciszka Kossutha konferencję nad formalnem oświadczeniem, które Kossuth ma dziś w imieniu partji złożyć na posiedzeniu izby. Poszczególni mowcy podnosili, że wobec Khuena Hedarvarego partja Kossutha powinna wystąpić w najostrzejszym tonie, a szczególnie z powodu zamianowania dotychczasowego posła Tomasicza ministrem dla Chorwacji. Prezydent ministrów powinien na dzisiejszem posiedzeniu dać przyrzeczenie, że przy odnowieniu ustawy wojskowej narodowościowe żądania Węgrów będą uwzględnione.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego przedstawił prezydent ministrów Khuen-Hedervary nowy gabinet i prosił o życzliwe poparcie stronnictwa, tembardziej, że podczas całej dotychczasowej działalności opierał się zawsze na stronnictwie liberalnem. Khuen oświadczył wśród oklasków, że postanowił kierunek liberalny ustępującego rządu pod każdym względem zatrzymać. Objął rząd, ponieważ był to nakaz ostatecznej konieczności, aby jak najprędzej zaprowadzony był konstytucyjny porządek. Omawiając zasady rządu, podnosi Khuen, że zasadę jego tworzyć będzie utrzymanie dualizmu na mocy ustaw z roku 1867. Rząd będzie się także starał pielęgnować ideę wspólności armji, co jest koniecznem szczególnie w interesie utrzymania siły zbrojnej kraju i monarchji. Prezydent ministrów przyjmuje oświadczenia byłego rządu w zupełności; uważa za główny swój obowiązek wzmocnienie państwa węgierskiego. Braterski stosunek z Chorwacją będzie dalej pielęgnował mowca; kładzie największą wagę na silną politykę finansową i ekonomiczne podniesienie kraju. W końcu apeluje do członków stronnictwa, aby darzyło go zaufaniem, jakie mieli do byłego rządu. (Huczne oklaski).

Pp. Hieronymi i Hodossy podnosili konieczność solidarności partji i zapewnili predydenta ministrów o poparciu stronnictwa.

Z Serbji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.").

Stanowisko mocarstw.

Białogród. Niemiecki posel nawiązał na nowo stosunki dyplomatyczne z rządem serbskim.

Białogród. Skupszczyna została zamkniętą.

Także od króla włoskiego nadeszła odpowiedź na notyfikację króla Piotra o wstąpieniu na tron.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Witte kanclerzem rosyjskim.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Voss. Ztg.* donoszą z Petersburga, że minister skarbu p. Witte ma zostać kanclerzem rosyjskim. *Voss. Ztg.* przywiązuje do tej nominacji wielką wagę, ponieważ posada ta po śmierci Gorczakowa nie była jeszcze obsadzoną.

Następcą Wittego ma być mianowany marszlachty chersońskiej p. Pastuchomłynów.

Słoweńscy konserwatyści.

Lublana. Konserwatyści słoweńscy postanowili z powodu opróżnienia się mandatu do rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu lublańskiego (przez ustąpienie dotyczasowego posła Tencajza) postawić kandydaturę pensjonowanego dyrektora wydawnictwa książek szkolnych, radcę dworu dra Szukljego.

Otwarcie nowej linji kolejowej.

Interlaken. Wczoraj nastąpiło nroczyste otwarcie linji kolejowej wiodącej na szczyt Jungfrau. Oddano mianowicie do użytku publicznego przestrzeń między stacjami Eigergletscher (2361 mtr. na poziomem morza) a Eigerwand (2867 mtr.). Na całej tej przestrzeni tor idzie tunelem, a miejsce pod stację Eigerwand uzyskano przez rozsadzenie dynamitem olbrzymich złomów skalnych. Z peronu stacyjnego roztacza się zachwycający rozległy widok.

Aresztowanie anarchistów.

Paryż. Policja tutejsza aresztowała poszukiwanego oddawna anarchistę włoskiego Luigiego Farmaglaniego wraz z siostrą, która jest również skompromitowana.

Sprawa Mandżurji.

Waszyngton. Słychać, że kwestja mandżuryjska na razie nie będzie ostatecznie załatwiona.

Sekretarz stanu Hay wyjechał na 14-dniowy urlop. Rosyjski ambasador hr. Cassini ma zamiar wyjechać wkrótce do Europy.

Budapeszt. Jutrzejszy dziennik urzędowy ogłosi przeniesienie b, ministra honwedów bar. Fejervarego napowrót w czynny stan armji.

Berlin. (Tel. wł.). Socjalna demokracja kaudyduje jednego ze swych członków na wiceprezydenta izby.

Kronika z ostatniej chwili.

Rektorem szkoły politechnicznej na rok 1903/4, wybrany dr. Stanisław Kępiński, zwycz. profesor matematyki. Dziekanami: wydziału inżynierji prof. dr Maksymiljan Thullie, wydziału budownictwa prof. Edgar Kováts; wydziału chemji technicznej prof. Stefan Niementowski.

Nieszczęśliwy wypadek w Rynku. W czasie targu przejeżdżał rynkiem około godziny 9 rano konno chłop jakiś, odprowadzający rezerwowe wojskowe konie. Nagle, na widok tramwaju elektrycznego koń spłoszył się, zrzucił swojego jeźdźca na ziemię i skoczywszy między przekupki złamał nogę jednej kobiecie.

Nieznajoma obłąkana. Nieznanego nazwiska obłąkaną kobietę, nagabującą przechodniów na wałach gubernatorskich, aresztowała dziś policja i oddała do zaopiekowania się komisarjatowi II dzielnicy.

Samobójstwo kadeta. W koszarach przy szkole kadeckiej, zastrzelił się z karabinu „Mannlichera" nczeń lwowskiej kadeckiej szkoły Roman Aleksandrowicz. Powód samobójstwa nieznany.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Dyrekcja kolei państwowych w Pradze ogłasza, iż w najbliższej przyszłości kolej lokalna Tabor-Bechin ze stacjami Tabor, Slapp, Malschic, Sudomerzitz-Czernie i Bechin dla osobowego i towarowego ruchu, zaś stacje Bergotadz, Czenkow, Przebelitz, Wszechlap-Dudow, Smolecz i Béžerowitz, dla osobowego i ograniczonego ruchu pakunków otwartą zostanie.

— **Wiedeń** 30 czerwca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·25 do 8·70, żyto (słowackie) 6·80 do 6·95, jęczmień (morawski) 6·60 do 7·75, kukurydza (węgierska) 6·55 do 6·75, owies (węgierski) 6·00 do 6·20, rzepak 12·— do 12·52. Usposobienie przyjemniejsze. Pogoda: —

— **Budapeszt** 30 czerwca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·27 do 7·28; żyto na październik od 6·11 do 6·12; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·38 do 5·39, kukurydza na czerwiec od 6·19 do 6·20, na lipiec 6·25 do 6·26; kukurydza na maj 1904 5·24 do 5·29; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba, Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 30 czerwca. (Giełda południ., godzina 12 minut 30). Marki 117·32, Renta majowa 100·15, Węg. renta koronowa 99·35, Akcje austr. zakł. kred. 665·25, Akcje węg. zakł. kred. 737·—, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Bankvereinu 483·—, Akcje Länderbanku 413·—, Akcje kolei państw. 673·25, Lombardy 83·—, Akcje kolei Elbethal 418·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 374·50, Akcje Rima Muranji 466·50, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 123·75, Ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 30 czerwca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 207·10, Towarz. dyskontowe 187·—. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 czerwca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. M. Świtalski z Pruchnika. Dr. M. Bełzowski z Toporowa. J. Ruziczka z Pragi. S. Henek z Mor. Ostrawy. L. Ciżek i K. Pokorny z Pragi. Dr. S. Rowiński i dr. Z. Balicki z Krakowa. A. Sekyra z Pragi. Dr. J. Capek z Brnia. W. Jurski z Krakowa. J. Machal i dr. F. Jahorlka z Pragi. G. Modrusan i dr. B. Vinkowic z Karlowac. G. Bedekowicz z Bedekocina. J. de Konning z Holandji. A. Seidler z Tyśmienicy. Ch. Mac Intosch z Borysława. J. Nieclson ze Stryja. Z Zubrzycki z Królestwa Pol. Hr. E. Baworowski z Kotłowa. P. Papieski z Przemyśla. N. Bieland z Chicago. Hr. S. Drohojowski z Brześcia. Hr. T. Piniński z Grzymałowa. B. Zalewski z Rosji. L. Zieliński z Krakowa. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. H. Synge z Londynu. Hr. J, Tyszkiewicz z Kolbuszowej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która te bierzę na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Do Wielmożnej Pani **Torosiewiczowej.**

Za Twoje szlachetne współczucie przyjm wdzięczność moją! 450

Celina.

✝

ROMCIO

najukochańszy synek

Stanisławy i Józefa Klimek

usnął w Panu dnia 30 czerwca 1903 r. w 4-tej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 2 lipca b. r., o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Krzywej l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na który w nieutulonym żalu pogrążeni rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 30 czerwca 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

✝

Zygmunt Andraszek

uczeń V. gimnazjum

po bardzo długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 29-go czerwca b. r. przeżywszy lat 17.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby ulica Grodzickich l. 11a na cmentarz Łyczakowski, odbędzie się we środę dnia 1 lipca b. r. o godzinie 5 po południu, na który w nieutulonym żalu pogrążeni rodzice i siostry krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 27 czerwca 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

[P]oleca się HOTEL FRANCUSKI przy placu Marjackim we Lwowie

wzorowo urządzony
pokoje od 80 centów

Nakładem księgarni
Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie
wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach
Hodowla drzew i krzewów owocowych
630 tudzież
zbiór, przechowywanie, zużytkowanie owoców
przez
A. Kurowskiego i W. Tabeau.
Rozporządz. Wys. c. k. Rady szkolnej kraj. polecona do bibliotek szkolnych i na premje dla młodzieży szkolnej.
Cena 2 kor. 20 h., z przesyłką pocztową 2 kor. 55 h.

Wielki włoski
CYRK BRACI TRUZZI
przy **pl. Solarni** (obok ul. Leona Sapiehy).
We środę 1 lipca 1903
Wspaniałe Przedstawienie
Niezwykły program.
Występ wszystkich specjalnych artystów i artystek, jakoteż **produkcje najlepiej tresowanych koni.** — Po raz pierwszy: **Humorystyczny balet Divertissement** w dwóch oddziałach. — **Marquis i Ballerina** wykonane przez cały personal i **Corps de Ballet.**
W przygotowaniu „Nowość“ **Napoleon I. w Egipcie** (Pantomina).
Muzyka wojskowa 30 pp. **Początek o godz. 8.**
Bilety wcześniej do nabycia:
w handlu papieru p. GABRIELA, ulica Karola Ludwika 1.
Kolej elektryczna i tramwaj czekają na publiczność do końca przedstawienia.
We czwartek 2 lipca Wielkie Przedstawienie. 606

Kantor wymiany
Lwowskiej Filji 14
Banku Galicyjskiego
dla handlu i przemysłu
został przeniesiony
do nowo urządzonego lokalu w parterze
ulica Jagiellońska l. 3
gdzie również przeniesiono
Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się
Oddział wkładkowy
został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.



Przedsiębiorstwo przewozu
i transportu mebli
Józef J. Leinkauf
we Lwowie, plac Smolki l. 3



poleca
swoje nowo sprowadzone
wozy meblowe
Przedsiębiorstwo dowozowe c. k. austr. kolei państwowych. Spedycje wszelkiego rodzaju. 3053

Zakład wodoleczniczy Dra Chramca
w ZAKOPANEM
stacja kolei w Tatrach. Otwarty cały rok. Pierwszorzędne urządzenie lecznicze. Oświetlenie elektryczne. Ogrzanie centralne. Kuchnia wykwintna i zdrowa. Ceny bardzo przystępne. 516

Do podróży
wszystkie przybory
poleca najtaniej
Największy skład kufrów
21 we Lwowie
Motylewski & Krzyszkowski
Hotel George'a.

Zygmunt Parnes
Podwołoczyska
filja we Lwowie, ulica Grodecka l. 30 506
poleca jako jeneralny reprezentant na Galicję i Bukowinę: patentowane garnitury młocarniane, parowe, żniwiarki-wiązałki, żniwiarki i kosiarki słynnej fabryki maszyn
Królewsko-węgierskiej kolei państw. w Budapeszcie.
Motory i lokomobile benzynowe i spirytusowe Bächtolda i Spółki, Steckborn (Szwajcarja).
Pługi jak i wszelkie narzędzia rolnicze wszechświatowej sławy fabryki
Rudolfa Bächera w Rudnicach, (Czechy)
jak również siewniki specjalnej fabryki
Fr. Melichara w Brandeis (Czechy).
Cenniki przesyłam na życzenie darmo i opłatnie.

A. Sobolewski
we LWOWIE, pl. Marjacki l. 5, Hotel Francuski
poleca swój magazyn zegarmistrzowski, zaopatrzony w wyborowy
skład zegarków genewskich
z najlepszych fabryk, oraz główny skład zegarków fabryki **Patek Philippe i Spółka w Genewie,** dawniej zastępca W. Grabiński.
Wielki wybór łańcuszków damskich, męskich, w złocie, srebrze i stalowych. 642
Wszelkie **reparacje** w zakres zegarmistrzowstwa wchodzące, wykonywa punktualnie, sumiennie i pod gwarancją.
Sprzedaż i reperacja po **cenach bardzo umiarkowanych.**

5.000 do 10.000 k.
rocznie wynosi czynsz za lokal w śródmieściu Lwowa, przy ul. Kopernika płacę tylko 1.000 kor. rocznego czynszu, przeto sprzedaję taniej jak wszędzie a to:
Materace czysto-włosienne do złr. 14, 16, 18, 20, 22, 24 do 32, z morskiej rośliny po zł. 6·50, 7·—, 8·— do 10 zł., Materace sprężynowe, sienniki, poduszki, poszewki, prześcieradła i t. d.
Nowość! Maszyna parowa odczyszcza poduszki pierzane najzupełniej po 30 ct. za klgr.
Tylko 2 złr. kosztuje przerabianie **MATERACÓW** za 3 poduszki, Drelichy na materace metr po ct. 50, 60, 70, 80, 90, 1 złr. do 1·30.
Największy wybór 8139
tylko w specjalnej fabryce **KOŁDER i MATERACOW**
JÓZEFA SCHUSTERA, Lwów, Kopernika 5.

HANDEL HERBATY i KAWY
Edmunda Riedla
we Lwowie, ul. Teatralna l. 3.



poleca najlepsze gatunki
KAWY o smaku czystym i aromatycznym.

	½ kilo
Portorico	— zł. 90 ct.
Cuba gruboziarnista . .	— „ 96 „
Cejlon zielona . . .	1 „ — „
„ „ przednia . .	1 „ 04 „
„ „ gruboziarnista .	1 „ 08 „
„ „ perłowa . .	1 „ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatycz.	1 „ 08 „
Jawa złota	1 „ 08 „

Uwaga. Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem, lub Jawą. Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 6

Morszyn
obok Stryja
Stacja kolei, poczta i telegraf w miejscu.
Zakład zdrojowo-kąpielowy
Własność Towarzystwa lekarzy galicyjskich.
Sezon od 12-go czerwca do 30-go września.
Wszelkich informacji udziela 570
Dr. Tadeusz Czaplicki, kierownik zakładu; do 11 czerwca we Lwowie, klinika chorób kobiecych; od 12 czerwca w Morszynie.

Założone w 1882 roku
TOWARZYSTWO TKACZY
pod wezwaniem św. Sylwestra
w Korczynie
poczta loco, obok Krosna,
zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Rzeszowie, w Przemyślu, w Krakowie i na powszechnej wystawie we Lwowie w roku 1894.
Poleca Szanownej Publiczności
ze swego głównego składu wyroby czysto lniane jak:
Płótna różnego gatnnku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, kalesony, prześcieradła, poszewski, sienniki, worki, ścierki do podłóg; **Płócienka** kolorowe w różnych deseniach; **dreliszki** szare i kolorowe liberyjne; **dymy** zwykłe i adamaszkowe; **ręczniki** zwykłe i adamaszkowe; **obrusy z serwetami** w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare w deseń białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe lniane lub z kręconych nici ze szlakiem; **kapy** na łóżka. **Kamgarny** czysto wełniane, **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, letnie i zimowe różnego koloru i gatunku i t. p. wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

Uwaga: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, ani też żadnych agentów nie wysyła, **li tylko** w **KORCZYNIE** (przy szkole zawodowej tkackiej) we własnej kamienicy.

Adres: Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie koło Krosna.
Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.
773 Z poważaniem
DYREKCJA.

(Tłómaczenie).
Bank austrjacko-węgierski.
Dywidenda za pierwsze półrocze r. 1903 (48 kupon dywidendowy), przypadającą wedle statutu na każdą akcję Banku austrjacko-węgierskiego w kwocie:
dwudziestu ośmiu koron,
wypłacaną będzie, od 1. lipca b. r. począwszy, w zakładach głównych Banku **w Wiedniu i Budapeszcie,** jakoteż we **wszystkich filjach** Banku austrjacko-węgierskiego.

Budapeszt, dnia 25 czerwca 1903.

BANK AUSTRJACKO-WĘGIERSKI.
Biliński
651 gubernator.
Deutsch — generalny radca. **Pranger** — generalny sekretarz.
(Przedruk nie będzie płacony).

Wyższy zakład naukowy żeński (z pensjonatem)
H. STRAŻYŃSKIEJ w Krakowie
o dziesięcioletnim kursie naukowym, składającym się z klasy wstępnej, 8 klas i roku przygotowawczego do zawodowych rządowych egzaminów przyjmuje wpisy i udziela informacyj do dnia 1 lipca w dawnym lokalu przy ul. św. Jana 15, a po pierwszym lipca przy ul. Franciszkańskiej l. 1 II. p. Nauka rozpoczyna się d. 9 września. Można również zapisywać się na wykłady poszczególnych przedmiotów lub na języki francuski, niemiecki, angielski, rosyjski, łaciński i grecki. 620

Najlepsze amerykańskie
Kosiarki, żniwiarki i grabiarki
firmy: 628
„Dering Division International Harvester Co. w Chicago“



odznaczone **najwyższą nagrodą** na wystawie w **Paryżu w r. 1900,** oraz **najwyższemi nagrodami** na wszystkich konkursach światowych; najsławniejsze **lokomobile i młocarnie angielskie** firmy **Marshall, Sons & Co,** w Gainsborough, oryginalne pługi i siewniki **Rudolfa Sacka z Plagwitz** poleca
Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce
Bogato zaopatrzone składy wszelkich maszyn w Krakowie i Wieliczce.

Sokołom na zlot!
oddaję do dyspozycji schludne i obszerne apartamenta restauracyjne, mogące pomieścić wygodnie około 400 osób. Ceny przystępne. Gabinety dla kółek zamkniętych. Z poważaniem
Stanisław Karpowicz
restaurator Filharmonii, gmach starego teatru. 639

Niezrównanej dobroci KURACYJNY KONIAK prawdziwy francuski, cała butelka zł. 3.50, pół 1.80, ćwierć 1 zł., poleca handel
Leonarda Soleckiego
we Lwowie, ul. Batorego 2. — Wysyłki od 2 butelek do każdej miejscowości. 8134

Wiśnie
w 5 kl. koszach za zaliczką frn. po 2 kor. 40 hal. wysyła
Stefan Kiss, Exporteur
Szabadka (Ungarn).

Broń wszelkiego rodzaju **Łuski** nabojowe i Patrony ostre
Proch, śrut, kule, kabzle i przybitki, Przybory myśliwskie łowieckie i do szermierki, Ognie sztuczne, lampiony i balony powietrzne, Fakle smołowe do pochodów i wszelkie artykuły sportowe
poleca w największym wyborze
i najtaniej
Główny magazyn broni
Alfreda Dzikowskiego
c. i k. nadworn. dostawcy
we Lwowie
ulica Karola Ludwika 3.
Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie. 365

---

13 Najtaniej! CHIFFONY, SHIRTINGI, w sztukach i na metry sprzedaje handel **Jana Riedla** we Lwowie. Próbki na żądanie posyłam.

Pierwszy
chemiczny Zakład
czyszczenia i odnawiania
ubiorów męskich i damskich
nieprutych
Szymona Weissa
we Lwowie
tylko Kopernika 12 i pl. Halicki 12
Listy pochwalne z wszystkich stron, żadnych filij w miejscu nie posiadam. 592

Dr. Ostaszewski-Barański
Z KRAINY STU WYSP
Wrażenia z wycieczki po Dalmacji i jej wyspach.
Karta tytułowa wykonana przez art.-malarza p. M. Harasimowicza.
Lwów 1902. — Nakładem drukarni M. Schmitta i Sp.
Główny skład w księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie, pl. Marjacki.

Ważne dla pań!
Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją w szkole kroju Eugenji **Weckerównej** Lwów, ulica Kopernika l. 8, II. piętro.
Osobny kurs dla więcej uczenic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę, sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryniki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności.
Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą. 2

Najprzedniejszą herbatę
zbioru majowego, wyborną w smaku, aromatyczną i dobrze naciągającą, funt po zł. 3, 2 i 1.60, poleca Handel
Leonarda Soleckiego
we Lwowie, — ulica Batorego l. 2.
Wysyłki odwrotnie. 8135

---

3 Naturalne **WINA** węgierskie, austrjackie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, w najlepszej jakości poleca **Handel HERBATY EDMUNDA RIEDLA** Lwów, Teatralna l. 3.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.